

# ESSENCE

M A G A Z Y N   L U D Z I   S U K C E S U

NR 2/3 (36) 2012  
cena 15,00 zł (w tym 8% VAT)

## Moja pasja golf

ELITARNA  
ROZRYWKA  
Z KLASĄ

## Stylowe miejsca

LUKSUSOWE HOTELE  
Z HISTORIĄ W TLE

## Biznes

ROZWÓJ FIRMY  
– NA PRZEKÓR KRYZYSOWI

## Podróże

INDIE, PORTUGALIA I PALMY

## Inwestycje

PRZYSTAŃ NA  
TRUDNE CZASY

JAN

LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI

WZORCÓW MI NIE BRAKOWAŁO

INDEX 242446 ISSN 1897-5887







# Wzorców mi nie brakowało

Rozmawiała Karolina Chymkowska-Klimczak fot. Robert Cyranowicz

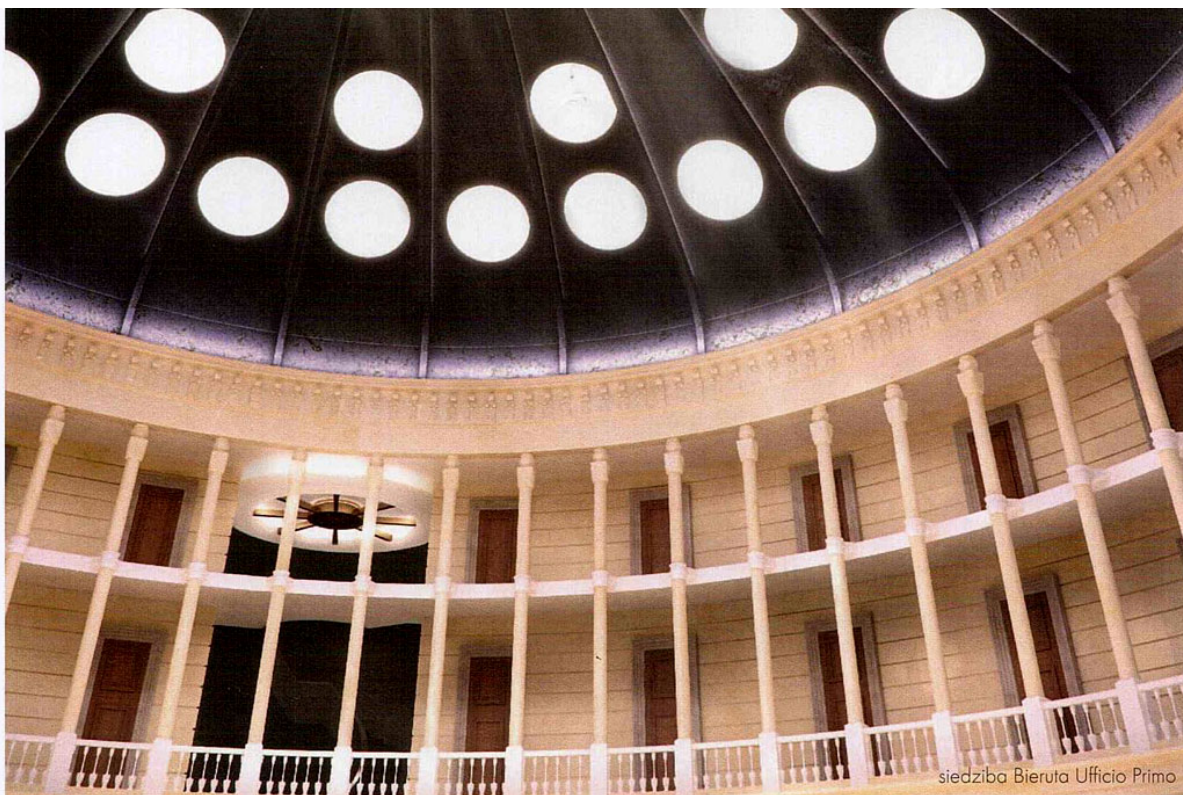
Poczucie pewnej przynależności bardzo pozytywnie na mnie wpływa. Dużo czytam o historii rodziny, o biografiach poszczególnych jej członków na przestrzeni wieków. To skarbnica wiedzy, jak postępować, co robić, jak działać, to wzorce, które w rodzinie powstały i zostały w niej sprawdzone – rozmowa z księciem Janem Lubomirskim-Lanckorońskim

**P**ańskie nazwisko stosunkowo często pojawia się na portalach bulwarówek i tabloidów. O tym jednak, co Pan faktycznie robi, jaki Pan jest, czym się zajmuje, niewiele można się z nich dowiedzieć. Jan ks. Lubomirski: Jeśli chodzi o tabloidy – może to zabrzmie dziwnie, ale jestem bardzo pozytywnie nastawiony do gazet tego typu. Szukają wprawdzie

sensacji, ale nigdy nie spotkałem się na ich łamach z artykułem jednoznacznie negatywnym czy nieprawdziwym. Odnośnie tego, co robię – to od 16 lat zajmuję się renowacją obiektów zabytkowych. Inwestuję i inwestowałem w budynki związane z historią mojej rodziny, jak zamek w Wiśniczu czy pałac w Kruszynie. A jaki jestem? Naturę mam dość różnorodną, gdyż interesuję się wieloma

dziedzinami. Już w liceum postanowiłem, że będę prawnikiem. Po aplikacji zostałem radcą prawnym. Jednak wciąż miałem ogromny głód wiedzy (śmiech), więc kontynuowałem naukę w London School of Economics oraz University of Navarra w Barcelonie we współpracy z Uniwersytetem Harvarda. Głównie zajmuję się inwestowaniem w nieruchomości poprzez grupę spółek Landeskrone,





siedziba Bieruta Ufficio Primo

której jestem prezesem i właścicielem.  
**Karolina Chymkowska-Klimczak:** Jest Pan dumny ze swojego nazwiska?

**Jan ks. Lubomirski:** Dumny... to złe słowo. Historia, która za tym nazwiskiem stoi i rodzina, zarówno ta żyjąca dziś, jak i moi przodkowie – wszystko to daje mi dużo siły do działania. Poczucie pewnej przynależności bardzo pozytywnie na mnie wpływa. Dużo czytam o historii rodziny, o biografii poszczególnych jej członków na przestrzeni wieków. Wyraźnie widać, że stroje wprawdzie się zmieniają (śmiech), ale reszta lubi się powtarzać. To skarbnica wiedzy, jak postępować, co robić, jak działać, to wzorce, które w rodzinie powstały i zostały w niej sprawdzone. Sprawdzone w wielu dziedzinach: polityki, wojska, działalności kulturalnej, rozumianej zresztą nie tylko jako opieka nad twórcami. Przecież Stanisław Herakliusz Lubomirski był poetą i myślicielem barokowym, uznawanym za jednego z najmądrzejszych ludzi epoki – stąd tytuł „Salomona polskiego”.

Nie lubię za bardzo słowa „charytatywny”, ale tym, z czego najmocniej obecnie czerpię, jest właśnie ta dziedzina rodzinnej działalności. „Pomoc” to w tym kontekście dobre słowo, podobnie

jak „wrażliwość”, jedno i drugie obecne w rodzinie w ramach różnych pokoleń. Do dzisiaj współpracujemy z jednostkami, które powstały jeszcze w XIX wieku, chociażby z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie. We współpracy z tamtejszym rektorem nadajemy stypendia studentom o polskim pochodzeniu z Ukrainy, Białorusi czy Mołdawii. Jest ich już ok. 40, chociaż zaczęliśmy stosunkowo niedawno.

**K.Ch.:** Stara się Pan zatem kontynuować tradycję rodzinną.

**J.L.:** Jak najbardziej. Szczególnie inspirowała mnie XIX-wieczny pozytywizm. Przytoczę tu przykład nieco zapomnianego, niesłusznie, członka rodziny. Jan Lubomirski – jestem jego imiennikiem – naprawdę robił coś dla ludzi. Otworzył na przykład specjalne pożyczkowe kasy zapomogowe dla robotników, organizował badania dla tych, których nie było stać na lekarza. Nie poprzestawał zresztą na tym. Kupował zamki, jak w Iłży czy Czersku, by ratować je przed popadnięciem w ruinę. W czasie powstania styczniowego był członkiem rządu, za co wraz z małżonką trafił na Syberię. A prawdziwym symbolem jego działalności do dziś pozostaje kolumna Zygmunta: kiedy

car postanowił ją zlikwidować pod pretekstem, że się wali, Jan sfinansował jej odnowienie, by kolumnę uchronić. Takie przykłady można mnożyć. Syn Jana, Zdzisław, był prezydentem Warszawy i regentem Polski, to on ogłosił jej niepodległość.

**K.Ch.:** Opowiada Pan o tym z ogromną pasją. Tę wiedzę, jak również chęć jej rozwijania, wyniósł Pan z domu? Czy też stopniowo Pan ją odkrywał?

**J.L.:** Właściwie jedno i drugie. Tego wszystkiego jedna głowa nie jest w stanie tak po prostu ogarnąć, nie mówiąc już o tym, że wymaga to pewnych studiów, również takich, jak te prowadzone dziś przez Fundację Księżąt Lubomirskich. Poszukiwanie informacji o rodzinie i ich wykorzystywanie to jedna z gałęzi działalności fundacji. W miejscowościach, które kiedyś były z rodziną związane, organizujemy dziś bazę komputerową dla najbardziej potrzebujących szkół. Uważam, że internet to okno na świat, dzięki któremu możemy nauczyć się faktycznie wiele o świecie. Taka pracownia powstała już w szkole w Wiśniczu, a my działamy dalej.

**K.Ch.:** Nie kusiło Pana nigdy, żeby po prostu zapomnieć o tytule, bo przecież



to już nie funkcjonuje, nie ma znaczenia, żyjemy w innych czasach... słyszy się takie głosy.

J.L.: Tytuły, tytuły... jeden to lubi, inny nie. Ale one po prostu są. Odkąd nasz tytuł został nadany w 1647 roku, każdy z członków rodziny go posiada. Funkcjonuje, niezależnie od jakichkolwiek praw, które mogłyby próbować to zmieniać. Zawsze mi się przypomina historia mojego ojca, który, mimo pięciokrotnie zdanych egzaminów, nie mógł się dostać na studia. Jako „wróg narodu i państwa” nigdzie nie mógł zostać dopuszczony. W końcu z tej rozpaczy napisał do Bieruta z pytaniem, jaki kierunek humanistyczny mógłby studiować. Dostał odpowiedź, że w ramach studiów humanistycznych może studiować na Akademii Górniczo-Hutniczej, na wydziale metalurgii (śmiech). Ojciec studia skończył, i to z dobrą średnią, i poszedł pracować do huty im. Lenina. Oczywiście założenie było takie, by robotnicy wyprowadzili go na ludzi i wybili mu z głowy „arystokratyczne pretensje”. Problem polegał na tym, że ojca wszyscy strasznie lubili, i te przyjaźnie – chociaż skończył już 80 lat – trwają do dzisiaj. Nie dostał oczywiście etatu inżynierskiego, miał tytuł „ślusarza sieci ciepłych”, więc stwierdził, że skoro mu się robi takie żarty, to i on sobie żartuje. Sprawił sobie wizytówkę, którą wszystkim rozdawał: „Stanisław książe

## Historię traktuję rozwojowo, dla mnie jest bazą, nie mam natomiast chęci zamykania się w niej

Lubomirski, pierwszy ślusarz sieci ciepłych huty im. Lenina” (śmiech). Strasznie się to podobało. Nie ma co specjalnie dyskutować o temacie tytułu, który po prostu jest. To skomplikowana kwestia, ale nie ma specjalnego wpływu na codzienne życie. Dodajmy na koniec, że często się zapomina, iż kraje europejskie to w 1/3 monarchie. Spójrzmy chociażby

na Wielką Brytanię – kraj super nowoczesny, a jednak Brytyjczycy bardzo podkreślają, że to monarchia, są dumni z przynależności do Korony, traktując kwestię tytułatury w kategoriach tradycji, czegoś, co jest wartościowe, co warto implementować.

K.Ch.: Czy swoją działalność społeczną (żeby nie użyć słowa „charytatywną”) traktuje Pan w kategoriach powinności, odpowiedzialności?

J.L.: Na pewno tak, chociaż nie jest to jedyny powód, dla którego się w nią zaangażowałem. Stwierdziłem po prostu, że tu, w Polsce, istnieje tak wiele potrzeb

## Nie lubię za bardzo słowa „charytatywny”, ale tym, z czego najmocniej obecnie czerpię, jest właśnie ta dziedzina rodzinnej działalności

– jedni (tak jak moja żona) pomagają ludziom z Afryki, a ja dla równowagi skupiam się na naszych lokalnych problemach, bo dzieci głodują również w Polsce. Fundacji powstaje faktycznie dużo, prowadzą różną działalność na wielu polach, ale im więcej, tym lepiej. Ja skupiam się na kierunku edukacyjnym, bo uważam, że edukacja jest początkiem każdego rozwoju.

K.Ch.: Jak wyobraża Pan sobie dalszy

kierunek rozwoju fundacji?

J.L.: Moją ambicją jest stworzenie szkoły, nawet niekoniecznie wyższej, ale takiej, która orientowałaby się w stronę przedmiotów interesujących również mnie, jak ekonomia czy prawo.

K.Ch.: A historia?

J.L.: Historię traktuję rozwojowo, dla mnie jest bazą, nie mam natomiast chęci

zamykania się w niej. Widzę czasem, nawet wśród moich kuzynów, taką tendencję, by wiecznie tylko rozpamiętywać to, co było. A ja uważam, że głównym motorem do działania powinno być to, by patrząc z szacunkiem wstecz – iść jednak do przodu.

K.Ch.: Istnieje w Pańskiej rodzinie tradycja dużych zlotów rodzinnych? Na przykład na święta?

J.L.: Moja żona zawsze się śmieje, że gdziekolwiek bym nie pojechał, zawsze mam szansę spotkać jakiegoś kuzyna. Oczywiście, jest to określenie dość pojemne, w końcu Ludwik XIV też w li-

stach do mojego przodka Stanisława Lubomirskiego zwracał się do niego per „mój drogi kuzynie” (śmiech). Jeden z członków rodziny mieszka nawet w Honolulu!

W latach 40. większość rodziny rozjechała się po świecie, w Polsce został właściwie tylko mój ojciec. Często jeździliśmy do Austrii, która była dla mnie takim trochę oknem na świat. Mieszkająca tam rodzina akurat nie została wyzuta z majątku i funkcjonowała wciąż w tej samej miejscowości, zamku, miała tych samych znajomych i tę samą ławkę w kościele. Mój ojciec zawsze mi powtarzał, że właśnie tak wyglądało życie ziemiańskie przed wojną... Dzięki rodzinie w Austrii miałem okazję tego zasmakować. Spędzałem tam nawet kilka miesięcy w roku, w tym również święta. Zjeżdżało się na nie nawet i 40 osób!

Dzisiaj święta spędzamy w różnych miejscach, ale i tak przy stole spotykają się co najmniej trzy, a nawet i cztery pokolenia. Najstarsi mają po 90 lat, najmłodszy – rok czy dwa. Urządzane są też spotkania



zwane balami, np. w Wiśniczu, które służą zbliżeniu wielu pokoleń.

**K.Ch.:** Jaki jest obecnie status prawny Wiśnicza?

**J.L.:** Własność prywatna, którą zarządza, zresztą rewelacyjnie, burmistrz miasta. Zawsze zależało nam, żeby to było takie miejsce rodzinne – bardziej niż dom, w którym faktycznie się mieszka. To obecnie najstarsza funkcjonująca siedziba rodowa, kupiona jeszcze w XVI wieku. Traktujemy to jako miejsce spotkań, zjazdów, miejsce nadające się na stworzenie muzeum historii rodziny, otwartego dla społeczeństwa.

**K.Ch.:** Patrząc na siebie z boku, uważa się Pan za właściwą osobę na właściwym miejscu?

**J.L.:** Nie mnie to oceniać (śmiech). Jestem wciąż bardzo młody i myślę, że jeszcze zdążę się wykazać na tym polu. Dodajmy, że działalność... niech już będzie, że charytatywna, to domena mojej żony, ale wspieramy się na każdym polu. Żeby móc pomagać innym, trzeba samemu zarabiać pieniądze (śmiech). Przykład mojej rodziny pokazuje, że tytuł księżęcy nie przeszkadza w zarządzaniu wielkimi firmami. Tę tradycję zapoczątkował w XVI wieku Sebastian Lubomirski, zarządca Wieliczki. Na soli wyrosła potężna ekonomiczna rodziny. Dobrym wzorem jest też brat mojego pradziadka, Stanisław Lubomirski, założyciel organizacji Lewiatan, przed wojną największej organizacji biznesowej w Polsce, skupiającej największe przedsiębiorstwa ze wszystkich branż. Pochowano go na Powązkach w uznaniu zasług ekonomicznych dla kraju. Byłem zaskoczony, gdy się dowiedziałem, ile pełnił funkcji – był prezesem giełdy pieniężnej, związku banków polskich, huty, kilku dużych przedsiębiorstw, m.in. firmy Rudzki i spółka, która budowała most Poniatowskiego i Halę Mirowską. Założył pierwszą w Polsce fabrykę samolotów, inwestował w ropę naftową... inwestorem był również Aleksander Lubomirski, który zarobił gigantyczne



**Jan książę Lubomirski-Lanckoroński** jest z wykształcenia prawnikiem. Zajmuje się renowacją obiektów zabytkowych, inwestując w budynki związane z historią rodziny i nie tylko. Jest również prezesem Fundacji Książąt Lubomirskich i honorowym członkiem fundacji brytyjskiego następcy tronu księcia Karola. Na mocy zarządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego został powołany do Rady Muzeum przy Muzeum Pałacu w Wilanowie. Ponadto obecnie realizuje twórczą adaptację siedziby Bieruta Ufficio Primo, modernizację Art D'Eco House na warszawskim Mokotowie i budowę Ecohotelu w Krakowie.

pieniądze na akcjach Kanału Sueskiego, co dziś brzmi wprost egzotycznie. Wzorców w rodzinie mi nie brakowało. Jeżeli zaś chodzi o mnie osobiście... Spacerując po Warszawie można odkryć wiele miejsc związanych z moją rodziną: Łazienki, Belweder, Pałac Namiestnikowski, Pałac pod Blachą, Kolumna

Zygmunta czy też Pałac Lubomirskich. Miasto to, pomimo wojennych zniszczeń i chaotycznej budowy, jest mi bardzo bliskie. Chciałbym, aby moja działalność deweloperska stanowiła krok w kierunku uporządkowania Warszawy, która z roku na rok pięknieje. ■